

Antsiranana, dnia 23 stycznia 1992 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Dochodzące już do mnie listy świadczą, że w Europie moi Korespondenci nie orientują się w sytuacji na Madagaskarze. Moim zdaniem jest to najbogatszy kraj świata: ludzie otrzymywali pensje i nie pracowali przez 7 (siedem) miesięcy! Dopiero w styczniu skończył się strajk i dopiero teraz zaczynam otrzymywać listy. Nie gniewajcie się, gdy od razu wszystkiego nie wyjaśnię. W sierpniu ub. r. w magazynach lotniska Ivato w stolicy Tananarywie było już 80 ton przesyłek pocztowych (w tym ile było dla mnie?). Ile czasu i ludzi potrzeba teraz do sortowania i rozesłania? A Malgaszom nigdy się nie spieszyło. Czy nie zginęło zbyt wiele? Francuzi w takim wypadku spalili 8 ton listów. Jak rozwiążą ten problem tutejsi ludzie, tego jeszcze nie wiem. Prawdę mówiąc, ja na strajku zarobiłem przynajmniej 80 amerykańskich dolarów, gdyż tyle wydałbym na znaczki. Poza tym zyskany czas pozwolił mi szybciej skończyć słownik polsko-malgaski. Na dodatek nieszczęście nie zdążyłem rozesłać listu wspólnego z maja ub. r. (dołączam teraz). List wysłany w marcu b.r. odpłynął, zamiast odlecieć. Opłata starczyła tylko na pocztę drogą morską, a ja cieszyłem się, że zdążyłem wysłać za starą opłatą tańszą o 60%. Winną była częściowo urzędniczka sprzedająca znaczki, gdyż ona w tym dniu dostała taryfę tylko do przesyłek na Madagaskarze, więc poinformowała mnie, że taryfa międzynarodowa pozostała bez zmian. Inaczej sądził ten, który ważył listy wyjęte tego dnia ze skrzynki. W tym liście zamieszczam przede wszystkim moje prywatne spostrzeżenia, brak miejsca na szczegółowy opis wszystkich wydarzeń z siedmiu miesięcy. Wybaczcie!

Trudno mi znaleźć profesora, który chciałby uczyć mówić, na przykład mnie, po francusku lub malgasku. Przez 4 godziny tygodniowo poprawiano moje teksty i robiono dyktanda. Po czterech miesiącach takiej nauki dałem francuskie kazanie francuskiego księdza przepisane z francuskiej książki wydanej we Francji i przedstawiłem moim trzem różnym nauczycielom jako moje. Każdy z nich znalazł sporo różnych błędów. W dobrej uczelni w mieście można nauczyć się mówić po francusku, ale wieczorem boję się jeździć na motorze z powodu motorów i rowerów bez świateł, samochodów bez stopu i kierunkowskazów. Od października zająłem się tylko językiem malgaskim, który okazał się nieco odmiennym od języka mówionego przeze mnie w Tamatawie. I ja też mam kłopoty ze zrozumieniem dialektu Sakalava w Diego Suarez. Skutecznie pomagają mi seminarzyści i uczniowie katolickiej szkoły wraz z ich profesorem języka malgaskiego. Myślę, że Ksiądz Jan Twardowski nie pogniewa się na mnie za skorzystanie z Jego „Patyków i patyczków”, które opracowuję po malgasku, na ile tylko mogę. Najlepiej wyszło opowiadanie o oczach Matki Bożej.

Dzięki pożyczkom udało nam się przyjąć i wyżywić 60 seminarzystów. Od października 1991 r. poczta nie doręczała czeków bankowych z Europy. Rozeszły się pieniądze przeznaczone na nowy samochód dla Seminarium. Ale liczba seminarzystów rośnie (30 na pierwszym roku, przed rokiem było ich 18). Wzrosła liczba nowicjuszek w pobliskim domu zakonnym - właśnie z Mistrzyni tego domu przed rokiem drwiłem, czy będzie postęp, czy regres Zgromadzenia? Było 14, teraz rozpoczęło nowicjat 19 kandydatek.

gorzej z budową. Kaplica i 22 pokoje dla seminarzystów będą oddane z 9-miesięcznym opóźnieniem, może na Wielkanoc 1992 r.? Jedną z przyczyn opóźnienia są ceny drzewa. Kupiono w stolicy, gdyż było dużo tańsze, wliczając opłatę za transport 1.300 km. Nie przewidziano, że w porze deszczowej jeden z mostów zostanie zniszczony, a z powodu strajków nikt nie był zainteresowany jego odbudową tym bardziej, że znajdował się przy granicy powstających dwóch z sześciu państw federalnych Madagaskaru.

W końcu lipca ub. r. Diego Suarez weszło do grupy miast najpodlejszych dla Katolika. Skuszeni błyszczącą blachą z katedry złodzieje wykradli Tabernakulum, gdzieś u siebie wycięli dno i zabrawszy niezłote puszki samo Tabernakulum z rozsypanym Najświętszym Sakramentem porzucili na śmietniku. Tygodniowe nabożeństwo przebłągalne w Katedrze gromadziło

codziennie dużo ludzi nawet podczas Mszy Świętych przebłagałych dla zakonników i kapłanów.

W końcu lipca odwiedził mnie Ksiądz Jan, misjonarz z południa Madagaskaru. Nie zna języka francuskiego, ja nie znam języka angielskiego, więc rozmawialiśmy używając każdy swojego języka ojczystego: ja mówiłem po polsku, on mówił po słoweńsku. I tylko siostry zakonne obecne przy naszej rozmowie dziwiły się, że tak łatwo możemy się porozumieć. Obaj ucieszyliśmy się, gdy podarowałem mu dwie kasety z pieśniami religijnymi po horwacku. Znał wykonawcę. Ja dostałem je w Jugosławii w maju 1988 roku w Seminarium w Đakovo. Wtedy jeszcze nie przypuszczałem, że na Madagaskarze słuchanie pieśni i piosenek w różnych językach może mi sprawić tyle radości. A jeśli gdzieś nie dostałem, to kupowałem po dwie w każdym kraju, przez który przejeżdżałem, zwykle była to jedna kasetka z piosenkami ludowymi, druga z pieśniami religijnymi. Ale nie współczujcie mi, ksiądz Jan otrzymał oryginalne kasety dopiero na drugi dzień. Wcześniej obie kasety sobie przegrałem.

Dnia 22 grudnia 1991 r. było poświęcenie nowego, trzeciego kościoła katolickiego w Diego Suarez. Budowany przez dwa lata, ośmioboczny, duży, a ma się wrażenie, że wszyscy siedzą blisko ołtarza. Przy okazji poświęcenia kościoła dwudziestka parafian otrzymała Sakrament Bierzmowania, a trzech seminarzystów Diakonat.

We wrześniu byłem u współbraci w Tamatawie, Mahanoro (rekolekcje dla 130 ministrantów) i Tsaratanana. Właściwie pojechałem dzięki małemu cudowi. Przynajmniej dziesiątki razy bezskutecznie próbowałem połączyć się telefonicznie i za pośrednictwem międzymiastowej z parafią Matki Bożej z Lourdes czy z Biskupstwem, zawsze bezskutecznie. Kiedyś co 20 minut wykręcałem numer i nic z tego. W końcu sierpnia, właściwie z nudów, wykręciłem numer i dowiedziałem się, że w Tamatawie jest O. Robert z ministrantami i po rekolekcjach dla nich w Mahanoro będzie dla mnie miejsce w samochodzie aż do Tsaratanana. Postanowiłem dowiedzieć się, czy latają samoloty do Tamatawy. Pół godziny po telefonie przyjechał pewien seminarzysta powiadomić ekonoma Seminarium, że nazajutrz o ósmej rano mam być w biurze agencji lotniczej, gdyż będzie samolot. Skorzystałem i ja z tej informacji. Minutę przed ósmą postawiłem motor przed biurem lotniczym, w tej samej chwili za mną postawił samochód nasz Ksiądz Arcybiskup i razem weszliśmy do biura. Powiedziano nam, że samolot będzie, ale nie wiedzą, czy do Tamatawy, czy do Tananarywy, czyli stolicy. Miałem 20 minut czasu na spakowanie się i z Księdzem Ekonomem odwieziono nas na lotnisko nie wiedząc, czy odlecimy. Dopiero tam powiedziano nam, że samolot odleci do stolicy, ale po drodze w miejscowości Sambava będzie inny samolot lecący do Tamatawy. Wykupiliśmy bilety i odlecieliśmy. Usiedliśmy w pierwszym rzędzie krzeseł, mnie wypadło miejsce przy Księdzu Arcybiskupie. Słuchał też siedzący naprzeciwko nas stewardes, gdy całkiem poważnie powiedziałem Księdzu Arcybiskupowi, że ja nigdy nie boję się latać, ponieważ samolot nie jest mój (domyślnie: w razie wypadku nic nie stracę). Ksiądz Arcybiskup lubi żarty nawet makabryczne i tylko się uśmiechnął. W Sambawie przy wyjściu z samolotu obsługa lotniska dała nam trzy karty wstępu na samolot do Tamatawy. Byłem zaskoczony, jak zaraz po wejściu do poczekalni dworca lotniczego po imieniu witał się z pasażerami oczekującymi na swój samolot nasz Ksiądz Arcybiskup. Może dlatego, że trudno Go zastać w Diego Suarez i księża przyjechawszy z dalszych misji nieraz nas w Seminarium pytali, gdzie jest Arcybiskup? I tym razem rozstaliśmy się w Tamatawie. Dopiero w listopadzie dowiedziałem się, że odwiedził misję Tsaramandry, a dokąd dalej się udał, nikt nie wiedział. Aż do końca grudnia, wędrował wciąż po swojej diecezji, z dwutygodniową przerwą na doroczną konferencję Episkopatu jako Przewodniczący.

W Tamatawie Ksiądz Arcybiskup obejrzał teren przeznaczony pod nowy gmach Seminarium (Teologat), gdyż już w 1995 roku zabraknie miejsca w jedynym na Madagaskarze Wyższym Seminarium - Teologat - w stolicy. Niestety, wkrótce ludzie poogradzali sobie teren twierdząc, że już wcześniej zajęli działki, chociaż nie ma tego w księgach notarialnych. Drugiego dogodnego terenu nie można było znaleźć. Szef Prowincji zainteresowany budową Teologatu oferował teren na przedłużeniu pasa startowego, stosunkowo niedaleko miasta. Ale jak spać, uczyć się, czy pracować przy wyciu silników samolotowych? Ostatnio zaproponowano zbudowanie Niższego

Seminarium w Tamatawie, a dotychczasowy budynek można by zaadoptować na Teologat. Jest pięć dużych parterowych budynków, dużo placu dookoła i możliwość dobudowania czegoś na przyszłość. W tych dniach ma się zdecydować, gdzie będzie otworzony Teologat. Pozostało jeszcze trzy lata, ale dla tak poważnej instytucji jest to bardzo krótko. Istnieje kontr-propozycja budowy Teologatu w Diego Suarez obok Seminarium Filozofii, ale widziałem już projekt budynków Teologatu w Tamatawie zrobiony przez znajomego architekta. Decyzja musi zapaść najpóźniej w marcu br.

A ja wypocząłem kilka dni w Mahanoro i O. Robert z chłopcami zabrał mnie do land-rover'u. Zatrzymaliśmy się na krótko w Tamatawie i jedną noc w stolicy Tananarywie. Bracia Szkół Chrześcijańskich przyjęli nas bardzo gościnnie, ale chłopcy woleli spać na jednej sali i poprzenosili swoje łóżka. Na drugi dzień o 4-ej zapakowaliśmy nasze rzeczy do samochodu. Chłopcy łóżka odstawili tam, gdzie należy, aby Brat był zadowolony. Nie ujechaliśmy jednego kilometra, gdy nasz samochód zatrzymała „niezidentyfikowana grupa” żądając dokumentów. Była godzina policyjna od dwóch miesięcy, ale tej nikt nie przestrzegał i dlatego my też wyjechaliśmy jeszcze w nocy, aby zdążyć do Tsaratanany (538 km) przed wieczorną Mszą Świętą. Zabezpieczeniem przed przejazdem były wielkie kamienie położone przez drogę, a w miejscu wolnym od kamieni położone deski z wystającymi dużymi gwoździemi. Po krótkiej utarczce słownej przepuścili nas zwłaszcza, że poznali w nas misjonarzy. Jednakże przyjemne to nie było. Po drodze zatrzymała nas żandarmeria, ale ci byli bardziej kulturalni i było to w południe. Do domu dotarliśmy na godzinę przed wieczorną Mszą Świętą. Po drodze wzięliśmy dwóch żandarmów z więźniem, którego przewozili w ciężarówce: niestety, ich ciężarówka zepsuła się i żandarmi nie mieli łatwego zadania.

W Tsaratanana dnia 15 września przeżyłem święcenia kapłańskie pierwszego parafianina tej misji. Święto naprawdę wielkie. 1.600 zaproszonych, tysiąc osób na obiedzie. Neoprezbiter wszędzie pierwszy, pomiędzy dwoma biskupami, bohater święta, a po tygodniu, gdy skończy się święto? Ostatni, bo najmłodszy wśród kapłanów. Podczas Mszy Świętej dwaj księża nie mogli wystać, choć rany na kolanach wydawały się małe. Obaj w sobotę upadli jadąc na motorach do Tsaratanana. Droga z asfaltu do misji trudna, 87 km piasku i kurzu, przez 60 km nie widzi się ani człowieka, ani żadnego domu.

Z Tsaratanana pojechałem do Mahajanga samochodem prowadzonym przez Ojca Henryka, który filmował święcenia kapłańskie. Po raz pierwszy nie mogłem doprać koszuli tak bardzo zakurzonej. Pierwszy raz też jechałem z wiatrem wiejącym szybciej, niż jechał samochód. Obmyliśmy się w rzece, ale to było raczej symboliczne dokonanie rytuału. Jednak z polanej głowy woda ściekała czerwona. I tak symbolicznie obmyci dojechaliśmy do Mahajanga na Biskupstwo. Pod prysznicem przy pomocy dużej ilości mydła pozbyliśmy się kurzu. Odwiedziliśmy m. in. Księdza Proboszcza parafii katedralnej, który mieszka w wieżach Katedry, ale mieszkanie ma ładne. Witając go zapytaliśmy, jak się mają jego spodnie - to on był jednym z dwóch księży, którzy się przewrócili jadąc na święcenia, ale już prawie nie kulał.

W Mahajanga obejrzałem jeden mający 450 lat i kilka młodszych baobabów. W porcie na maszcie statku zamiast flagi wisały schnące majtki majtka. Wyleciałem do Diego Suarez pierwszym samolotem mającym wolne miejsce. Z lotniska dojechałem do Seminarium taksówką, nie ma tu innej możliwości chyba, że ktoś z bagażem chciałby iść pieszo te 5 kilometrów (do centrum miasta jest drugie pięć kilometrów).

W każdy piątek przychodzi do Seminarium lekarz i kilkunastu seminarzystów korzysta z jego porad. Ja też lekarzowi podpowiadam tematy pogadanki cotygodniowych. A jest o czym mówić. Na przykład, jeden z seminarzystów wyczytał, że pewna 17-letnia dziewczyna zaczęła palić papierosy dowiedziawszy się, że jest chora na raka: dożyła 78 lat. Siła wiary, czy siła nikotyny? Jednak po jednej z pogadanki lekarza i rozmowie ze mną ten właśnie seminarzysta przestał palić i nie miał żadnych problemów. Raka też się nie bał. Potrzebna wiedza i dobra wola.

Od marca 1963 roku z lękiem słucham pochwał przekonany, że wkrótce przyjdzie „wyrównanie”. Potwierdziło się to w Uroczystość Serca Pana Jezusa. Tę historię dedykuję Rodakom zakochanym w małpowaniu obcych zwyczajów. Podczas śniadania usłyszałem słowa uznania za znajomość liturgii, gdyż byłem jedynym, który przed Mszą Świętą założył białą stułę

(ornatów w dzień powszedni nie używamy). Księża profesorowie dziwili się temu, biorąc zieloną. Jeszcze podczas tego samego śniadania usłyszałem: „nie lubię polskich zwyczajów”. Zapytałem mówiącego, czy zna polskie zwyczaje? - „Nie” - odpowiedział obdarzony doktoratem w Strassburgu, stolicy Europy Zjednoczonej (przeciw Polakom, czy przeciw Polsce?).

Podczas strajków były manifestacje, które próbowano rozpędzić przy użyciu granatów nie tylko łzawiących. W stolicy ponad dwieście osób zostało zabitych. W Diego Suarez było około siedemdziesięciu rannych i pięcioro zabitych (dwie z nich „przypadkowo”, bo nie brały udziału w manifestacji, przyjechały oglądać dom do sprzedania). Jednego z dostojników zapytałem o zadośćuczynienie rannym i rodzinom zabitych, bo teraz wszyscy są zaangażowani w polityce. „Ranny nic nie dostanie, ma honor”. „Winni będą osądzeni”. To zemsta, a nie sprawiedliwość. Podobnie z problemem zabójstwa: za zabicie jednej osoby jest wiele lat więzienia lub kara śmierci. Gdy ktoś spowoduje śmierć i cierpienia dziesiątek czy setek tysięcy ludzi, pozostaje przy władzy i nadal jest honorowany nawet przez zwycięzców, a przecież ich poddani też zostali zabici i ranni w walce z winnym wojny. Wojna w Jugosławii jest dla mnie dowodem, że mocarstwa biorą stronę silniejszego, a politycy zdolni tylko do jałowej dyskusji. Dnia 6 grudnia pokazano w telewizyjnym dzienniku z Paryża „Kartę Praw Człowieka” i zniszczone miasta nie w wojnie domowej, a w wojnie o wolność Kroacji. A po wojnie podpisuje się traktat pokojowy, świętuje się zwycięstwo Narodu. Tymczasem poszczególne rodziny są w bezsilnej rozpacz. I nie wstydzą się tego politycy.

W mistrzostwach Seminarium w ping-pongu seminarzyści pozwolili mi zdobyć czwartą nagrodę (butelka lemoniady).

Przelet samolotem zdrażał dwukrotnie: po raz pierwszy w marcu 1991 r. (60%) i po raz drugi w październiku 1991 r. (34%). Podróż samolotem do Tamatawy i z powrotem kosztuje 250 dolarów. Szkoda mi było takiej sumy i w czasie ferii świątecznych nie spotkałem się ze współbraćmi. W Boże Narodzenie odprawiłem Mszę Świętą w kaplicy żandarmerii (18 km od Seminarium), potem wypilem jedną dużą lemoniadę w ich kasynie. Na stole postawiono sporo butelek piwa i jedną butelkę lemoniady dla mnie, bez pytania. Tam zawsze jestem bardzo serdecznie przyjmowany. Natomiast księża malgascy na Święta udali się do swoich rodzin, przybywając w dniu zjazdu seminarzystów. Nas obowiązuje taki sam regulamin, chociaż jeden z księży musi pozostać ze względu na obowiązek odprawienia Mszy Świętej u Sióstr. Pozostali w Seminarium na okres świąteczny za zezwoleniem Księdza Rektora seminarzyści uczestniczą we Mszy Świętej w kaplicy Sióstr.

Obliczyłem, że na Madagaskarze jestem już pełne 11 lat i przypominam umieszczony pod listem adres, który jest już ósmy, a ważny tylko do maja 1992 roku! To mnie zaczyna denerwować. Nowy dom dla Oblatów buduje się w stolicy, tam będą mieszkać nasi seminarzyści i ja z nimi. Będzie to mój dziewiąty adres na Madagaskarze i mam nadzieję, że już na dłuższy czas.

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Pracując nad słownikiem polsko-malgaskim korzystałem także ze słownika języka polskiego, to oczywiste. I polski słownik stał się przyczyną powstania takiego problemu. Kiedy panna da się znaleźć wybranemu przez nią, ten udaje się do niej i prosi jej rodziców o rękę. Otrzymawszy zgodę zabiera ją całą (nie tylko jej rękę). A jej rodzice z radości (też nie wiem, dlaczego?) temu oszustowi jeszcze dopłacają nazywając to posagiem. Czy kłótnie późniejsze (starzy-młodzi, mąż-żona) nie są przypadkiem skutkiem tych kłamstw popełnionych między zaręczynami, a ślubem?

* * * * *